

## Biała nauczycielka

## Wśród czarnych wychowanków

## Działalność kolonizacyjna kobiet

Nieraz mówiło się już o znaczeniu kolonizacyjnej działalności młodych Anglijskiej, ale mało kto słyszał o działalności kolonizacyjnej kobiet. Nicolette M., o której opowiemy, ukończyła seminarium nauczycielskie we Francji w wieku lat 18. Przydzielono jej szkołę powszechną w małym miasteczku. Młoda nauczycielka pozyskała sobie wkrótce sympatię dzieci i osiągnęła bardzo dobre rezultaty, ale życie małej miłośnicy wydawało jej się bardzo bezbarwne. Miała energię i odwagę, chciała poznać świat. Wobec tego złożyła podanie o przeniesienie jej do Afryki.

Władze szkolne rzadko się spotykają z takimi dądaniami, toteż wkrótce uwzględniły podanie i przeniosły odważną dziewczynę do Afryki Południowej. Znalazła się tutaj w otoczeniu zupełnie innym. W szkole oczekiwało na nią 200 dzieci czarnych, tubylczych. Europejczyków było w tym miasteczku zaledwie 10-12. Rzecz prosta, że wszyscy z entuzjazmem powitali przybywającą rodaczkę, i we wszystkim starali się jej pomóc.

Okazało się, że młoda kobieta obdarzona jest wielką inicjatywą, pomimo wyglądu bardzo kobiecego. W krótkim czasie obmyśliła sposób urządzania internatu dla uczniów, aby nie potrzebowali codziennie przychodzić ze swoich wiosek, oddalonych o kilka kilometrów. Nicolette rozwiązała bardzo prosto sprawę wyżywienia dzieci. Na jesieni, każde dziecko „przyprowadzało ze sobą” żywność na cały rok szkolny, każde przyprowadzało więc barana i kilka kur. Bogatsze przyprowadzały ze sobą krowy.

Dziwna nauczycielka codziennie wyznaczała spośród starszych dzieci pastuchów, którzy tego dnia mieli się zająć inwentarzem.

Gdy było chorowało, na podstawie podrozczków, sprawozdań z ojezyny, Nicolette przy pomocy dzieciaków leczyła zwierzęta.

Dzieci przywiązały się do niej niezmiennie, w porze wakacyjnej, kiedy wszystkie powinny były powrócić do domu, zaczynały się takie płacze i szlochy, że wreszcie nauczycielka musiała zosta-

wić kilkanaście dzieci w szkole przez całe wakacje. Aby je wyżywić, dokonywała prawdziwych cudów oszczędności. Pomimo tych wszystkich kłopotów i trudów, młoda nauczycielka nie zatrała zmysłu humoru i pewnej kokieteryj. Zdarzało się jej po pięć razy na dzień zmieniać suknie, gdyż pragnęła własnym przykładem nauczyć swoje dzieci, że nie wolno chodzić w sukni pogniecionej, a trudno jest bardzo mieć zawsze świeże ubranie wśród tylu zajęć i przy podzwrotnikowym upale. Nic dziwnego, że wszyscy Eu-

ropejczycy twierdzą, że razem z tą nauczycielką przybył do nich radosny uśmiech dalekiej ojczyzny.

Ale największym zwycięstwem Nicolette był dzień, w którym kolonia europejska otrzymała prośbę. Rodacy jej z zalem patrzyli na zwierzątko, z którego mogłyby być tak smakowite szynki. Okazało się, że Nicolette jedna tylko dorosła do zadania i potrafiła przyrządzić dawno niewidziane europejskie smakołyki, czemu sobie ostatecznie podbiła serca wszystkich kolegów.

## Smiertelna wizja męża i żony

## Dwa jednoczesne wypadki śmierci

Dziwny wypadek zdarzył się w Reims. Sierżant Descoux przybył na lotnisko. Przebiegając się i przygotowując do lotu, powieździł jednemu ze swoich kolegów, że miał dziwny sen. Śniło mu się mianowicie, iż widzi swój aparat w płomieniach. Ogarnęło go uczucie wielkiego zdziwienia, gdyż widział jednocześnie swoje ciało w aparacie, a nie odczuwał żadnego bólu, chociaż płomienie lizały twarz jego, którą również doskonale widział.

W tej chwili lotnik obudził się, zachowując bardzo dokładne wspomnienie dziwnego snu. Czuł się nabrał przekonania, że sen ten wróżył mu rychłą śmierć. Toteż wsiadając do aparatu, zostawił koledze list i prosił o doręczenie takowego jego żonie na wypadek, gdyby więcej nie wrócił.

Przebieg młodego lotnika sprawdził się niespodziewanie szybko. Zaledwie aparat wzniósł się ponad lotnisko, kiedy zgromadzeni na lotnisku lotnicy usłyszeli nagle, że motor przestał działać, a w chwilę później rozległ się huk eksplozji i skrzydła aparatu stanęły w płomieniach. Samolot zwałił się na ziemię, zarywając się głęboko. Ciało lotnika wydobyto zupełnie zwięzłone.

Kolega, u którego lotnik Descoux zostawił list pożegnalny, wybrał się natychmiast do żony lotnika, aby ją zawiadomić o nieszczęśliwym. Gdy się zbliżał do małego domku, w którym spędził tyle miłych chwil na rozmowie ze

zmarłym kolegą i jego miłą małżonką, zastanowiło go to, że wkoło domku zebrany był liczny tłum ludzi. Gdy lotnik podszedł, z domu wyniesiono właśnie nosze, które zabrało pogotowie.

Sąsiedzi poinformowali oficera, że żonę lotnika zabrano przed chwilą do szpitala. Przed chwilą uleciała okropnemu wypadkowi. Szła razem z matką na targ. Przebiegła przez ruchliwą ulicę. Nagle młoda kobieta krzyknęła głośno: „Georges!”, zachwiała się i upadła, a przejeżdżające auto zgniatło jej klatkę piersiową.

Matka była świadkiem tego zdarzenia. Gdy dowiedziała się

## Kino

## w jasny dzień

W Anglii powstaje specjalne konsorcjum kinematograficzne dla eksploatacji systemu Trans-Lux, dzięki któremu można wyświetlać filmy przy świetle dziennym. Na czele owego konsorcjum znajdują się tak wybitne osobistości, jak: lord Baeverbrook, sir William Jury i Will Evans.

Eksploatacja nowego systemu rozpocznie się w najbliższym sezonie w szeregu angielskich kin. Nawiązano również pertraktacje z amerykańskim konsorcjum Percy Ferbera.

## Podróżuj samolotem

już o śmierci swego zięcia, powie działa z wielkim przekonaniem, że zapewne córka dziwnym przeżyciem wyczuli katastrofę męża. Prawdopodobnie ta wizja warła na niej tak głębokie wrażenie, że nie zwróciła uwagi na nadjeżdżający samochód. W kilka godzin później nadeszła ze szpitala wieść o śmierci żony lotnika.

Malżeństwo zostało pochowane jednocześnie, a sąsiedzi i mieszkańcy miasteczka przybyli bardzo licznie, wyrażając gorąco swoje współczucie staruszce, która w tak tragiczny sposób straciła jednocześnie zięcia i bardzo kochaną córkę.

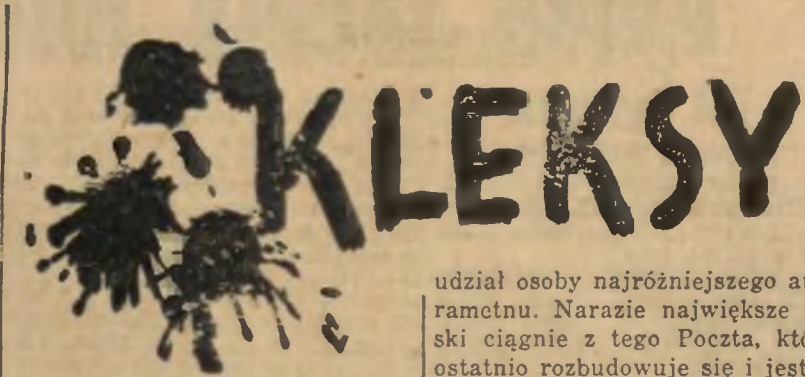
## Gaz w Warszawie znacznie potaniał. Korzystaj z gazu.

## Parzenie zająca z pelikanem

„Lidove Noviny” donoszą, że w Trenczynie odbyła się rozprawa sądowa przeciwko sekretarzowi stronnictwa Słowaków autonomistów, Wilhelmowi Holcowi, który na zgromadzeniu w Świętym Krzyżu nad Wagiem m. in. powiedział: „Gdy w Czechosłowacji ktoś coś ukradnie, gazety czeskie piszą, że to był Słowak. Gdy się natomiast Słowak wsławi chemią na polu wiedzy i sztuki, te same gazety piszą, że był Czechosłowakiem. Tymczasem czechosłowackim

kłódką podobny jest do prób parzenia zająca z pelikanem. Z takiego małżeństwa nie będzie ani pelikana, ani zająca”.

Zdanie to prokuratorja podciągnęła pod przestępstwo obrazy narodu czechosłowackiego. Oskarżony działacz słowacki na rozprawie oświadczył, że w słowach tych nie widzi żadnej obrazy, albowiem narodu czechosłowackiego obrazić nie można, gdyż wogóle nie istnieje



## Łańcuch szczęścia

Swego czasu krążyły po Europie t. zw. „Kateny” czyli listy, które każdy adresat musiał przepisać 9 razy i rozesać swoim znajomym. W przeciwnym razie miał go porazić jakiś niechybny cios.

Sam pamiętam jak przez trzy noce śleczalem nad temi listami, aby uniknąć nieszczęścia.

Dziś mamy nową zabawkę o której głośno już w całej Polsce — Łańcuchy Szczęścia.

Zabawa polega na posyłaniu nieznanym osobom napiwków. Od czasu do czasu napiwki wysyłane przez tysięcy dobroczyńców koncentrują się na jednym adresacie, odbierając mu spokój miły i zamieniając go w zwykłego dozorcę. Delikwent musi co chwila wstawać, otwierać drzwi listonoszowi i odbierać napiwek. Listonosz musi do szczęśliwego adresata odbyć na czwarte piętro 15.625 spacerów wręczając mu każdorazowo po jednej złotówce. Cierpliwością i pracą ludzie się bogacą.

Listonosz bierze na siebie pracę, adresat zadawania się tu jedynie cierpliwością odbierania napiwków.

Ten i ów wyszedł „na swoje”. Kilka osób zdążyło zbierać po kilkaset złotych, zabawa trwa jednak dalej i zatacza coraz szersze kręgi. Sam pomyśl w założeniu jest niezły — w każdej naturze ludzkiej leży zakorzeniona skłonność do napiwków, toteż w „Łańcuchach Szczęścia” biorą

## Kontynenty wędrują

## Odległość między Paryżem a Waszyngtonem powiększa się

Obserwatorja wszystkich krajów przeprowadza stale w określonych 70 punktach kuli ziemskiej ścisłe obliczenia długości,

udział osoby najróżniejszego automatu. Narazie największe zyski ciągnie z tego Poczta, która ostatnio rozbudowuje się i jest w potrzebie.

Narazie milczy również prawo, pomimo wielu precedensów. Istnieje przecież paragraf dotyczący loterii na którą należy mieć wyrobione pozwolenie. „Łańcuch Szczęścia” jest mimo wszystko loterią, wskazuje zresztą na to sama nazwa. Ponadto jest tajemną organizacją za co również grozi więzienie. Tajną organizacją, której emisariuszami są listonosze. Biedni, będą musieli wszyscy odsiadywać kary!

A co będzie jeżeli moda wysyłania listów rosnących do potęgi rozciągnie się na inne dziedziny, na przykład tajne organizacje polityczne?

Należy się mieć na baczności. Szczęśliwie Słowianie nie należą do ludzi skrupulatnych i systematycznych w odpowiadaniu na listy jest im z natury obca.

Na tem załamają się również „Łańcuchy Szczęścia”. W Warszawie bowiem jest większość takich, którzy raczej wolą pobierać napiwki aniżeli dawać. Wszyscy siedzą w swych domach, czekając na złotówki.

Gdy listonosz ukazuje się w drzwiach paniom pukają serduszkami, nie oczekują bynajmniej listu od „Niego”, nie, panny z towarzystwa oczekują napiwków od nieznanonych...

Toteż coraz mniej pań pięknych widzi się w kawiarniach. Wolą zostawać w domu, to pewniejsze. Nawet na ulicach zmniejszają się ruch przechodniów.

Niedługo będą chodzić sami listonosze.

Jur.

FRANCIS DE CROISSET

24

## DAMA z MALAKKI

## POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

— Czy to było dobre małżeństwo? Audrey nie mogła się wstrzymać od zadania tego pytania.

Doktorowie Jerrisowie roześmiali się głośno.

— Co za pytanie, moja droga — wykrzyknął Herbert.

— Sułtan miał trzy żony. „Dobre małżeństwo” to nie jest wyrażenie używane na Dalekim Wschodzie.

— Prawda — odparła Audrey dziwnie zażenowana.

Przeszli do hallu, gdzie podano kawę. Filipińska orkiestra grała fokstrotty. Pod baczny wzrok maitre d'hôtelu Eurazjaty, kręcili się hinduscy, chińscy i malajscy kelnerzy. Przy sąsiednim stoliku młody człowiek tłumaczył coś wybitnym hiszpańskim akcentem jakiejś pani, której akcent zdradzał niewątpliwie pochodzenie niemieckie.

— Właściwie Rahajung to bardzo duże miasto i sfery towarzyskie muszą być bardzo liczne?

— To najmniejsze miasto, jakie znam — odparł Jerris.

— I najbardziej prowincjonalne — potwierdziła jego żona.

— Och, znam to wszystko dobrze — westchnął Jerris. — Piętnaście lat tu siedzimy. — Prawda Edyto, piętnaście?

— Nie myśl już o tem — odparła żona — przecież wracamy do Anglii. Wyflumacz lepiej pani Carterowej.

— Masz rację. W paru słowach powiem pani o co chodzi. Prawda, że Rahajung liczy sobie siedemdziesiąt tysięcy Malajczyków, czterysta tysięcy Chińczyków, pięćdziesiąt tysięcy Hindusów, tyleż Eurazjatów, ale z

punktu widzenia towarzyskiego, to wszystko wogóle nie istnieje. Istnieją tylko: siedem tysięcy Europejczyków, z tego pięć tysięcy Anglików. Z tych pięciu tysięcy zna się i bywa u dwóch tysięcy. Te dwa tysiące dzieli się jeszcze na dwa odrębne koła towarzyskie.

— Proszę nam wytłumaczyć — zainteresował się rozmową Herbert.

— Towarzystwo „numer pierwszy” składa się ze świata oficjalnego i z różnych czynników kierowniczych, więc na przykład, należą do niego dyrektorowie banków, fabryk, przedsiębiorstw przewozowych morskich, różnych galezy handlu, oraz prezes sądu. Naczelnicy wydziałów i urzędnicy, bez względu na to, z jakiego środowiska pochodzą ich rodziny, należą do towarzystwa numer drugi i nie są przyjmowani w White Clubie.

— A do jakiego koła towarzyskiego my będziemy należeli?

— Państwo, tak jak i my, trochę tu i trochę tam.

— Czy przyjmą mnie do White Clubu?

— I tak i nie. Zgodzą się na pańską kandydaturę, ale się z niej niezbyt ucieszą. Z armii i floty spotka pan tam jedynie pułkowników i oficerów sztabowych. Co do mnie, wolę iść do Yacht Clubu.

— Tak, snobizm miejscowy ma zupełnie specyficzną cechę — mówiła pani Jerrisowa.

— Urodzenie nie gra tu żadnej roli, tylko szarża i urząd.

— No i laska — dodał Jerris.

— Tak, to przede wszystkim. Wszystkie zależy od lady Brandmore i od gubernatora.

— A co, kto miał rację, słyszałaś? — wykrzyknął triumfując Herbert.

Podczas pierwszych tygodni Audrey wychodziła z domu tylko w celu oddania koniecznych wizyt. Herbert zrezygnował z kupna samochodu, musiała więc wynajmować lektykę i dwóch taragarzy.

— Urządzenie willi za drogą nas kosztowało — powiedział jej mąż. — Wóz Jerrisa zdany był już tylko na szmela. W czas się zorientowałem. A przytem jesz-

cze szofer... Później, jak porobimy oszczędności, będziemy mogli kupić linuzynkę.

Coprawa brak samochodu nie był dla niego żadną niewygodą. Co rano, punktualnie kwadrans przed siódmą, mieszkający w sąsiedniej willi major Gorr, oficer intendencji trąbił u bramy ogródka i zabierał Herberta do obozu. Major Gorr, kawaler, jadł śniadanie w kasynie, ale Herbert, prócz rzadkich wyjątków, punktualnie o jedenastej wracał do domu; odwoził go samochód wojskowy, a szofer, Hindus, jadł w kuchni. Po drzemce, kwadrans przed czwartą odjeżdżał i zjawiał się znów pomiędzy szóstą a w pół do ósmej, zależnie od tego, czy zaszedł na kieliszek do Yacht Clubu, czy nie. Kilkakrotnie zapuścił się do White Clubu, choć nie można było nie zanieść przyjęciu, które go tam spotkało, zniechęciło go jednak.

— Kiedyż wreszcie będę miał koronę na epoletach — myślał. — Za cztery lata i to przy odpowiedniej protekcji.

— Po obiedzie wychodził rzadko z domu, rad, że się może wcześniej położyć i przyjmować tylko takie zaproszenia, które schlebiali jego ambicjom. Nie były one zbyt liczne i Herbert zastanawiał się, kiedy wreszcie lady Lyndstone, której złożył wizytę wraz z żoną, zdecydował się ich zaprosić.

Wyraz „oszczędność” powracał ciągle na jego usta.

— Nie będę zawsze na służbie czynnej — mówił. Często wieczorem, podczas gdy Audrey czytała, zagłębiał się w książki rachunkowe kucharza i pierwszego boja.

— Złodzieje! — Słyszysz moja droga — mówił z wyrzutem — to są złodzieje!

Przyjmował mało. Od czasu do czasu doktor telefonował z obozu, oznajmiając, że przywiezie kogoś na obiad; podkreślał zawsze rangę gościa. Począwszy od pułkownika obowiązywał szampań, ale taka okazja zdarzyła się dotąd raz jeden. Bardzo często zapraszał Herbert majora Gorra. Dla niego dodawano tylko nakrycie. (C. d. n.).

## Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarzkie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „dronych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666.68 (redaktor naczelny), 666.99 (sekretariat). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12-13. ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 611-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550. PRZEDSIĘWZIĘCIA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136. PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.